

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Mateusz Adamczyk, dzień dobry. Witam Państwa w kolejnym odcinku podcastu Ojczysty Nieoczywisty, a moim dzisiejszym gościem jest prof. Jacek Wasilewski z Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, medioznawca, dziennikarz i pisarz. Dzień dobry, panie profesorze.**

JACEK WASILEWSKI: Dzień dobry. Dzień dobry.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Porozmawiamy o prostej polszczyźnie i może właśnie zaczniemy od podstaw. Czym jest prosta polszczyzna, Panie profesorze?**

JACEK WASILEWSKI: Mówimy o prostej polszczyźnie, ponieważ w wielu językach mówimy o, no właśnie o prostej, albo o czystej, tak jak w tych germańskich językach, czyli w Danii, w Szwecji mamy raczej klar, natomiast ja lubię takie określenie jak przystępna. Tak, no bo prosta polszczyzna oznacza, że ona jest nieskomplikowana, a przystępna mówi nam o pewnym celu, o pewnym celu związanym z tym, żeby ludzie rozumieli to, co wspólnie sobie ustalamy. Czyli jeżeli mówimy na przykład o urzędach, albo mówimy o jakichś regulacjach, regulaminach w instytucjach, jak szkoły, jak zakłady pracy, jeżeli mówimy o umowach, to ta przystępność wtedy pokazuje nam, jaki jest cel tego działania. Więc prosta polszczyzna ma w sobie taki cel autoteliczny, żeby po prostu, żeby było prosto, a jeżeli mówimy o przystępności, to wtedy możemy myśleć trochę bardziej, czyli nie tylko chodzi o nieskomplikowanie języka na takim poziomie, żeby troszczyć się przynajmniej o pewną średnią wykształcenia, bo jeżeli mamy regulaminy, które są ludzie w stanie zrozumieć dopiero na poziomie studiów magisterskich albo więcej, to znaczy, że coś jest nie w porządku. Więc jeżeli chcemy, żeby to działało, czy informacje dotyczące chociażby mandatów, żeby nie było tak, że się idzie do sąsiada i się zastanawia, co też tam jest napisane, no bo to oczywiście jest czas, koszty błędów, to nam się po prostu wszystkim nie opłaca, to też przy tym określeniu przystępność, my możemy sobie powiedzieć, no dobrze, czyli rozumieją to osoby na poziomie szkoły średniej, więc zmniejszamy liczbę pomyłek, więc odciążamy od razu te służby, które muszą te pomyłki korygować i naprawiać, ale kto jeszcze powinien się załapać, mówiąc bardzo kolokwialnie, na ten komunikat? I wtedy myślimy sobie, dobrze, to widocznie potrzeba nam chociażby audio, jeżeli jest ktoś niedowidzący albo potrzeba nam braille'a albo potrzeba nam czegoś takiego, żeby objąć tym komunikatem publicznym jak najszerszą liczbę osób, jak największe audytorium i dlatego lubię to słowo przystępne. Jeżeli tworzymy pewną wspólnotę, to dobrze jest, żeby ta wspólnota dbała o siebie nawzajem i żeby nie było tak, że jeżeli ktoś, wiadomo, jeżeli ktoś jest na wózku i nie może się dostać do pokoju na jakimś urzędzie i urzędnicy musieli go wcześniej przed przepisami unijnymi wносить po schodach, bo nie było wymogu tego, żeby były windy czy podjazdy, to tak samo jest z językiem. Jeżeli my operujemy językiem dotyczącym naszych praw albo obowiązków i nie jesteśmy w stanie zapewnić wszystkim równego dostępu do zrozumiałości w tych regulacjach, no to wtedy coś jest nie w porządku, a przecież wszyscy płacimy podatki. W związku z tym firmy już zatroszczyły się o to, żeby posługiwać się językiem przystępnym, gdyż oznacza to często większe zaufanie. Im większe zrozumienie, tym większe zaufanie. Natomiast jeśli chodzi o urzędy, jest tutaj olbrzymia praca

resz polonistów w różnych miastach. Tutaj pozdrawiamy oczywiście Tomka Piekota, który swoim tytanicznym wysiłkiem zmienia coraz więcej instytucji, ale to wymaga też innej pracy, do której wszyscy musimy przystąpić.

MATEUSZ ADAMCZYK: Rzeczywiście to określenie przystępności jest mniej przestraszające także, bo czasami widzę komentarze na przykład w internecie, które mówią o tym, że jeżeli prosto, to pewnie i prostacko, a w związku z tym na pewno będą chcieli nam upraszczać literaturę choćby, ale nie o ten typ tekstu chodzi, prawda?

JACEK WASILEWSKI: Literatura, ja też bym ją trochę uprościł, ale z innego powodu, czyli wiadomo, że chodzi o typ tekstów, które są tekstami użytkowymi, czyli takie, gdzie ludzie mają być poinformowani albo mają z czegoś skorzystać. No, albo w sądzie na przykład. Pamiętam, jak robiliśmy takie ćwiczenia z sędziami, bo chodziło o komunikację na sali sądowej i jest taka bardzo prosta formuła wyrok nie jest prawomocny, przysługuje od niego odwołanie i tak dalej i często było tak, że ludzie, którzy byli pierwszy raz w sądzie słyszeli, że wyrok nie jest prawomocny, więc szli do sekretariatu nawet jak wygrali i mówili, no to co z tym odwołaniem, bo oni chcieli, żeby ten wyrok był prawomocny, czyli ta formuła nie była zrozumiała i oczywiście sędziowie się z tego czasami śmiali, natomiast jak sobie rozmawialiśmy co zrobić, żeby nie było tak, że te osoby idą do sekretariatu, obciążają ten sekretariat, w związku z tym generują koszty tym, że jest źle sformułowane źle sformułowane pouczenie. Jeżeli powiemy, że wyrok uprawomocni się za dwa czy za trzy tygodnie, a jeżeli ktoś się z nim nie zgadza to może złożyć odwołanie i nagle okazuje się, że ci ludzie jakby w przypadku trochę innej formy gramatycznej są w stanie zrozumieć o co chodzi, nie iść do sekretariatu i żeby panie w sekretariacie bądź panowie nie musieli tłumaczyć tego samego jeszcze raz, no bo to jest oczywiście czas, jeżeli ten czas przemnożymy sobie przez wszystkie sądy w Polsce, to nagle się okazuje, że to jest masa pieniędzy, tak więc pierwsza rzecz to jest oszczędność związana z kwestiami informacyjnymi. Teraz niektórzy ludzie mają duże taką chęć statusu, czyli ja jestem taki bardzo wykształcony w związku z tym jak będzie prosto, to będzie prostacko i co sobie inni o mnie pomyślą, że ja to w ten sposób mówię i to jest ważne, bo jak pracowałem z asystentami sędziów i chodziło o to, żeby napisać proste uzasadnienia, żeby ci ludzie, którzy nie mają pełnomocników, żeby mogli to od razu wiedzieć o co chodzi, no to część osób była tak napięta, że przecież ja tu nie wiadomo kim, ja nie mogę się takim językiem posługiwać, ja muszę zrobić zdanie siedmiokrotnie złożone. Władza symboliczna. Tak i to wtedy takie zdania mówią coś o nich, tak, czyli że gdzieś tego, gdzieś zatracili ten cel, po co oni są na garnuszku społeczeństwa, czyli że to są jednak służby, które mają służyć społeczeństwu rozstrzygać spory, chociażby, czy jakieś inne mają zadania po to, żeby w społeczeństwie było mniej tarcia i jeżeli nie ma takiego poczucia misji, po co tu jestem, to wtedy dochodzi do głosu ego, czyli ja tutaj muszę się posługiwać takim językiem napiętym, a reszta niech się douczy. No nie, nie można się posługiwać takim napiętym językiem statusowym, które pompuje ego, na przykład w domu i można sobie usiąść z wujem i mówić do niego zdanie siedmiokrotnie złożone z wieloma rzeczownikami, tak żeby było pod rząd, żeby było na przykład takie znanie typu należało nawet, dobrze nie pamiętam tego zdania, należało dopuścić analizę możliwości wykonania postępu, no w każdym razie czegoś, tam było pięć rzeczowników czy siedem i to było trudne, więc można tak się napiąć z wujem i to jest świetne na zabawę, ale po co to robić

innym ludziom, więc jeżeli coś takiego jest, że nie mamy dostatecznie dużo sukcesów osobistych, to staramy się nadać i napiąć ten swój język, żeby przynajmniej wobec innych osób postawić się trochę wyżej, tak jak taki napompowany balon i nie chcę tego, tak, czyli ja bym chciał, żebyśmy jednak byli bardziej zapraszający i żeby nie wszystko musiało być ex cathedra, bo wtedy gorzej to dociera i dużo było badań dotyczących tego, chociażby te słynne badania dotyczące mandatów, że jeżeli mandat jest napisany prostszym językiem, czyli mówiąc bardziej po mojemu, bardziej zrozumiałym, bardziej przystępnym, to ludzie chętnie je płacą i też w tym prostym języku nie chodzi o to, żeby było po prostu prosto, tylko żeby były odpowiednie relacje między nadawcą i odbiorcą. Na pewno część osób, która jest w moim wieku, czyli z przełomu wieków, pamięta, jak na początku banki pisały nie wpłacił pan raty takiej i takiej i to było strasznie irytujące, bo to było takie z góry i to było karzące i to aktywowało wiele różnych schematów takich szkolnych związanych z oceną, a później banki się obudziły i pomyślały sobie, ale to przecież nie chodzi o to, że on nie wpłacił, może on wpłacił, nie wiadomo co się stało, więc mówmy, że my nie odnotowaliśmy. Niestety nie odnotowaliśmy pana wpłat i my banki mówimy wtedy o sobie i to jest jedna z takich klasycznych kwestii związanych z ustawieniem relacji pomiędzy interlokutorami, czyli bank człowiek versus człowiek, człowiek versus urząd. Jeżeli bank mówi, że nie odnotował, to ten adresat tego komunikatu powie, no tak, nie wpłaciłem i ma większe chęci, nie będąc oceniany bądź oskarżany, zadośćuczynić i przeprosić, powiedzieć, no niestety tutaj moje zaniechanie. I to jest też bardzo ważne w tym prostym języku, że te relacje między tak zwanym nadawcą i odbiorcą, nie znoszą tego nadawcy i odbiorcy, bo to jest jeszcze z czasów telegrafu, że jest jakiś nadawca i odbiorca, ale pomiędzy jednym a drugim człowiekiem, te relacje powinny być przynajmniej równorzędne, a jeżeli nierównorzędne, to pełne szacunku. Natomiast jeżeli to jest z góry, że ktoś karze albo jest bezosobowo zupełnie, czyli nie zauważa mnie i mówi należy, no właśnie głównie, że należy albo trzeba, albo musisz, to to jest tak, jakby ktoś wygłaszał patrząc na ściany, a nie na mnie. I takie komunikaty są dużo trudniej zrozumiałe. Więc jeżeli do mnie się mówi wprost, do adresata, co ja mogę zrobić po kolei, to wtedy łatwiej jest rzeczywiście iść za tymi wskazówkami i znowu jest mniej błędów. Tak więc, jedna rzecz to jest to, żeby ludzie czuli się lepiej, a druga rzecz, żeby jednak była większa oszczędność, bo uważam, że te pieniądze można wydać naprawdę na coś lepszego, chociażby na premię tych wszystkich osób, które zajmują się poprawianiem. Albo żeby one robiły coś, co jest bardziej pożyteczne niż na naprawianie błędów wynikających z bezmyślnego stosowania utartych formuł.

MATEUSZ ADAMCZYK: Czyli w zasadzie ten rodzaj komunikacji zaspokaja taką podstawową potrzebę, zobacz mnie, ja tutaj jestem po drugiej stronie i wtedy możesz do mnie mówić, a ja chętniej pójdę na współpracę.

JACEK WASILEWSKI: Tak bym to ujął, tak, tak bym to ujął, chociaż słowo pójść na współpracę, trochę źle kojarzy, ale tak, chętniej bym, chętniej bym współpracował. To jest super ważne, dlatego, że mamy w naszym narodzie, kochanym bardzo, właśnie jak kocham naród, ale nie w tramwaju, jak jadę. I to jest to, że jeżeli, że jeżeli nie ma tego pozytywnego nastawienia, to dużo łatwiej uruchamia się takie myślenie, przepisywanie różnym osobom jakichś negatywnych cech. To się nazywa, zwykle się to nazywa asymetrią, atrybucja której obserwatora. Chodzi tutaj o to, że jeżeli ja bym zastawił pana samochodem i pan by się

zdenerwował, to by pan pomyślał sobie, no, po prostu zdenerwował mnie, zirytował mnie, czyli pan byłby dobry, ja byłbym tym, kto irytuje i dlatego by pan krzyknął, bo po prostu, no, był pan zdenerwowany. Ale gdyby odwrotnie, gdyby pan mnie zastawił i ja bym krzyknął, no to pan mógłby pomyśleć, no, co za cham po prostu, tak, zastawił i krzyczy furia, nie? I to jest jakby super ważne, że jeżeli ludzie nie mają tego podejścia dotyczącego współpracy, to od razu przypisują negatywne cechy tym osobom, które mówią do nich nie w ten sposób, w jaki by chciały, czyli sytuują ich po przeciwnej stronie. I dużo trudniej jest, jeżeli się tak napinamy na takie założenia, że ktoś wewnętrznie jest zły i zepsuty, dużo trudniej jest dojść do porozumienia. I to występuje w wielu takich konfliktowych sytuacjach. I dlatego, żeby tego uniknąć, żeby szybciej można było różne awarie, radzić sobie z różnymi awariami albo łatać jakieś dziury, które powstają, to to nastawienie, że inny, ten, który jest po drugiej stronie, chce dobrze, albo ma zły dzień, albo coś jeszcze innego się dzieje i że to nie jest przeciwko mnie, powoduje, że szybciej załatwiamy różne sprawy. Ja miałem do czynienia z wieloma takimi osobami, które były pokrzywdzone przez różne instytucje i przez to pokrzywdzenie, czasami słuszne, od razu miały to nastawienie takie roszczeniowe i wymuszające i wtedy dużo dłużej się z nimi załatwia różne sprawy, bo ta podejrzliwość powoduje brak współpracy, więc znowu więcej czasu, a jak więcej czasu, to inni muszą czekać w kolejce itd., itd., więc można powiedzieć tak, że ten prosty język, o którym mówimy, czy przystępny, jest takim smarem, który powoduje, że różne rzeczy lepiej się dzieją i nie ma tarć.

MATEUSZ ADAMCZYK: W tym prostym języku obowiązują pewne reguły, zasady, a może zalecenia, tak by trzeba było powiedzieć. Jak przekształcić skomplikowany urzędowy tekst właśnie taki, który byłby przystępny?

JACEK WASILEWSKI: Panie redaktorze, pan wie to najlepiej przecież, jak takie rzeczy robić. Ja mogę powiedzieć, jak ja do tego podchodzę, bo oczywiście dobrze się stosuje już dzisiaj automaty, czyli mamy kilka narzędzi takich automatycznych, przynajmniej dwa ośrodki, czyli Ośrodek Warszawski i Wrocławski zrobiły dobre narzędzia, które przekształcają taki tekst i warto jest, żeby każda gmina sobie taką subskrypcję załatwiła, bo to pomaga. Natomiast z mojego punktu widzenia, ponieważ ja często zajmuję się tymi rozwiązaniami, które nie dają się tak łatwo zautomatyzować, to pierwsza rzecz jest taka, jakie są potrzeby ludzi, jakie są ich takie zwykłe ścieżki i czego oni zazwyczaj chcą i co myślą, że trzeba zrobić. I wtedy, jeżeli wiemy, jaka jest sytuacja, która powoduje różne tarcia, to wtedy dużo łatwiej jest wiedzieć, jakich informacji potrzeba na samym początku. Czyli jeżeli ludzie mają pewien stereotyp działania, to wiemy, że na początku muszą być te informacje, które opiekują się tym stereotypem. Później można to zmienić, jak tego stereotypu nie ma, ale żeby oni od razu jakby działali w taki sposób, żeby pozbyli się tych takich początkowych założeń. I później można dawać im inne informacje. Czyli pierwsza rzecz to jest, jaka powinna być kolejność tych informacji w kontekście tego, co oni wiedzą i jakie mają doświadczenia. Następnie to, co warto zrobić, to jest zapowiedzieć, co w tym tekście dalej będzie. Czyli żeby ja miał bezpieczeństwo, gdzie będę i jak będą prowadzone. Ja na przykład uwielbiam, jak dentysta, najczęściej to jest dentystka, mówi, co ona będzie robić za chwilę, że tutaj będzie to robić, później użyje takiego narzędzia, później może będzie trochę bolało, no nie będzie, bo jakby znieczulenie, ale jakby taka świadomość, co będzie się działo, jest dla mnie bardzo przyjemna i bezpieczna. W związku z tym, taki fragment, który mówi o tym, przez co będę przechodził,

to jest bardzo uspokajające, bo jeżeli ja wiem, co będzie i wiem, jak to się zakończy, to wtedy no w ogóle przyjemność, że to się zakończy. Przestaje być człowiekiem. Tak, tak. Poddaję się wtedy temu procesowi. I później dopiero przystępujemy do upraszczania samych zdań, czyli stawiamy kropki tam, gdzie one powinny być, żeby były, powiedzmy, najwyżej dwukrotnie złożone zdania, a nie siedmiokrotnie złożone. Sprawdzamy, czy jest strona bierna, jak jest strona bierna, to lepiej, żeby była strona czynna, bo rzadko mówimy, znaczy jak używamy strony biernej, to często chcemy coś ukryć. Mleko zostałoby pite, nie wiemy kto. Ale jeżeli mamy jakąś instrukcję, no to...

MATEUSZ ADAMCZYK: **Ale już naczynia nie zostały umyte, bo to wiadomo.**

JACEK WASILEWSKI: Tak, tak, wiadomo, kto nie umył naczyń. Więc to, więc usuwamy tą stronę bierną, usuwamy imiesłowy, bo trudno jest, może inaczej, imiesłowy są piękne w literaturze, kocham imiesłowy, w ogóle uprzednie imię słowy to są wspaniałe i też no wszelkie imiesłowy są dobre w literaturze. Więc usuwamy je tam, gdzie muszą być spełnione te warunki szybkiego zrozumienia tekstu. Zastanawiamy się, czy nie ma tych... Już wcześniej wiemy, które informacje w jakiej kolejności mają być, ale czy nie ma takiego pustosłowia, żeby nie było masło maślane. Sprawdzamy, czy nie ma takich chorych czasowników typu dokonać, no należy dokonać wpłaty. Ja wolę, jak ktoś po prostu wpłaci, wpłaci pieniądze, a nie dokonaj wpłaty. Bo potem sobie myślę, jakie mam dokonania, po prostu trzy razy coś dokonałem. W jednym, superbohater urzędowy, w jednym piśmie trzy dokonania mogę zrobić. Więc żeby były normalne czasowniki, a nie kulawe, kiedy mamy dokonać i później rzeczownik i sprawdzamy, czy nie ma zbyt dużo rzeczowników. Jak jest zbyt dużo rzeczowników, to tekst jest chropawy, ciężko go zrozumieć, jest...

MATEUSZ ADAMCZYK: **Mało dynamiczny, więc mało angażujący pewnie.**

JACEK WASILEWSKI: Tak, tak, tak. No więc mało angażujący. Więc to nie jest tak, że ja bym chciał bardzo, żeby jakieś pismo takie dotyczące złożenia wniosku o prawo jazdy, żeby mnie zaangażował, żebym czuł się lekko podniecony czytając je.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Wyobraża sobie Pan profesor taki rozmowę, co ostatnio czytałeś? Słuchaj, dostałem takie pismo z urzędu, wspaniała literatura.**

JACEK WASILEWSKI: Ale czasami jest tak, ja na przykład czytam albo wcześniej może czytałem więcej uzasadnienia Sądu Najwyższego i naprawdę to jest dobra literatura, ta wcześniejsza, że to były osoby, które potrafiły prosto wyłożyć coś, bo one jakby mają już taki status, że nie muszą się na nic silić. Więc sobie innym też wyluszczały to w taki sposób, że było to przyjemne do czytania. I jest pewna przyjemność, jak możemy coś łatwo zrozumieć i gładko przez to przejść, więc jakiś tam moment ekscytacji jest możliwy, zwłaszcza jak ktoś jest trochę walnięty co do takich pism. Usuwanie strony biernej, imiesłowy, masło maślane, usuwanie zbyt dużo rzeczowników, tak żeby nie było ich więcej niż dwa obok siebie i żeby czasowników było więcej, bo wtedy tekst jest bardziej dynamiczny, rozumiały, naturalny po prostu i sprawdzamy, czy jest ta perspektywa ludzka, czyli to jest, czy jest tak, że ktoś robi coś, bo oczywiście jak ja jestem w takiej skrzynce, która się nazywa instytucja, no to widzę,

że wniosek wpłynął, ale najczęściej jest tak, że ktoś za pomocą wniosku coś chce zrobić, więc z punktu widzenia tego, kto składa wniosek, on jest ważny, a nie to, że tam wniosek został przyjęty itd. Więc czy jest to ludzka perspektywa? Jak mam te podstawowe elementy już odhaczone, to wtedy mogę uznać, że większość rzeczy została zapewniona, no i trzeba ztestować teraz, czy trzeba sprawdzić, czy ludzie szybciej działają, czy jest to zrozumiałe, czy jest mniejsza liczba pomyłek. Jeżeli tak jest, no to świetnie, a jeżeli coś takiego jeszcze się wydarza, że ten test, możemy albo ich odpytywać, albo możemy sprawdzać czas, jeżeli to jest bardzo duża liczba, albo sprawdzać czas i odpytywać część. W każdym razie testujemy, czy to działa i potem robimy jeszcze korektę i poprawkę i mamy to. Więc część rzeczy można załatwić automatycznie, ale jak są rzeczy trudne, to trzeba po prostu robić prototyp i zmieniać. Zwłaszcza, że czasami jest tak, że mamy różne grupy i często dobrze jest te grupy podzielić na dwie albo więcej, ponieważ różne grupy mają różne doświadczenia. Tak samo jak chociażby płci mają różne doświadczenia związane z realizacją swoich chociażby fizjologicznych czynności, że jedne osoby np. rodzą, a inne odbierają dziecko i się cieszą bardziej i nie przeżywają może takiego bólu. Więc przez to, że mamy różne doświadczenia, czasami dobrze jest zaplanować sobie dwie ścieżki. No i ja oczywiście jestem za tą taką, za myśleniem w ogóle o równości, no bo weźmy sobie coś takiego jak chociażby toaleta. Ja widzę często, że jest, nie wiem, jest klub np. albo jest uniwersytet i mamy równą liczbę toalet, tylko, że w tej damskiej jest zawsze kolejka. To być może, jeżeli tak jest, to ta równość jest inaczej, powinna być pomyślana. Żeby to nie chodzi o to, żeby była taka sama liczba, tylko żeby zastanowić się, co zrobić, żeby wszystkie osoby, że tak powiem, miały możliwość zdążenia na, jeżeli jesteśmy np. w teatrze, zdążenia po tym trzecim dzwonku na kolejny akt. I to też jest pewne takie myślenie, że jak my załatwiamy kwestie językowe i mówimy o przestępności, to później możemy zataczać coraz szersze kręgi, czyli patrzeć, które inne rzeczy jeszcze są takie, gdzie warto by coś zrobić, żeby taka idea równego dostępu była sensownie zaopiekowana. No bo ja nie chciałbym, jeżeli jestem z mamą czy siostrą gdzieś powiedzmy w operze, żeby było tak, że ja czekam, czekam po prostu 10 minut, a one czekają w kolejce. Można to po prostu inaczej zorganizować. I takie myślenie o tym, że mamy różne grupy, że się trochę różnimy, ale jesteśmy w stanie tak różne rzeczy zorganizować, tak zorganizować naszą przestrzeń, czy przestrzeń informacyjną, architektoniczną, czy jakieś inne takie obszary komercyjne chociażby. Jesteśmy w stanie tak to zrobić, żeby każdy miał równe szanse bycia poinformowanym czy dobrze pokierowanym. Wydaje mi się, że to jest taki dobry cel, do którego warto iść, bo prędzej czy później coś się nam takiego przydasz. I to jest tak, że jeżeli ktoś uważa, że jest supermanem i świetnie mu się chodzi i w pewnym momencie na nartach złamie nogę albo coś mu się stanie ze stawem, to nagle te wszystkie rzeczy, które są potrzebne dla osób z niepełnosprawnościami, one zaczynają mu się przydawać. Czyli to nie jest tak, że my się troszczymy tylko o te osoby, które czasami mają bardziej pod górkę, ale troszczymy się także o siebie, bo prędzej czy później możemy znaleźć się w takiej sytuacji. Albo będziemy starzej, będziemy mieli, będziemy gorzej widzieć, albo gorzej słyszeć, albo będziemy gorzej pamiętać, albo będziemy mniej sprawni. I to są te wszystkie rzeczy, które robiąc dla innych, robimy również dla siebie.

MATEUSZ ADAMCZYK: Ale język przystępny, czy właściwie właśnie przystępna komunikacja, to nie tylko sam język, ale także forma, o której Pan Profesor wspomniał na początku naszej rozmowy. I tutaj chyba dotykamy takiego obszaru,

który nazywany jest ETRM, czyli easy to read, albo po polsku tekst przystępny, łatwy do przeczytania. Na czym to polega?

JACEK WASILEWSKI: Ciągłe mówimy o pewnym, o pewnej łatwości do przeczytania, chociaż ja jestem za tym, żeby nie było jednego standardu, tylko żeby było więcej standardów. Czyli jeżeli mówimy o łatwości do przeczytania w stresie, czyli jeżeli mówimy na przykład o instrukcjach przeciwpożarowych, to ja nie wyobrażam sobie, że ktoś czyta instrukcję przeciwpożarową w momencie pożaru, bo nie pamięta, bo dwa lata wcześniej miał to szkolenie BHP i tam są te małe literki i są skomplikowane zdania. On nic z tego nie będzie wiedział, czyli są takie sytuacje, gdzie musi być naprawdę to bardzo prosto zrobione.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Nawet obrazkowo.**

JACEK WASILEWSKI: Tak, tak, tak, bo wtedy my realizujemy taki cel, żeby człowiek mógł sobie poradzić z tą instrukcją. Więc jest pewien taki standard. Ja uważam, że ten standard to jest stosowanie indeksu obliczności między 10 a 12, czyli żeby człowiek na poziomie szkoły średniej, czyli po 10 latach edukacji do 12 mógł zrozumieć każdy tekst urzędowy. I to jest taki standard, do którego powinniśmy dążyć. Jeżeli coś nie jest w ten sposób przystosowane, czyli nie ma takiego poziomu łatwości w czytaniu, to trzeba to zmienić. To powinien być taki standard łatwości przeczytania tekstu. Wydaje mi się to ważne, bo to są i pieniądze, i nerwy. To jest też taka bezsensowna robota. Po co robić taki tekst, którego nikt nie przeczyta i potem inni mają kłopot, bo nikt z niego nie skorzystał. To jest syzyfowa praca. A o co konkretnie chodziło w tym eterze?

MATEUSZ ADAMCZYK: **O to właśnie, że są ilustracje, większe czcionka.**

JACEK WASILEWSKI: Tak, ja byłbym tylko za tym, żeby nie było jednego standardu, tylko żeby rzeczywiście testować niektóre rzeczy, bo kwestie przeciwpożarowe, czy kwestie na przykład informacji w samolocie tych bezpieczeństwa lepiej podawać w komiksie. Szybciej po prostu można to sobie przypomnieć, czy zapamiętać. Więc to jest pierwsza sprawa. Inne kwestie związane z tym, że powinna być duża czcionka, odstępy i tak dalej. Jest pewien taki standard, który mógłby być powszechnie stosowany, jeżeli chodzi o komunikację miejską, czy o takie informacje związane z szatą informacyjną w mieście. Jest jeszcze taki specjalny obszar, na którym może być stosowany jakiś język, który jest wymyślony specjalnie do tego. Ja na przykład, ludzie bardzo często się gubią w różnych miejscach. Chociażby coś takiego, jak można dać mapę i nikt jej nie przeczyta, albo będzie trudno, a można dać po prostu linię na podłodze, albo poręczy, albo coś innego, zamiast tłumaczyć różne rzeczy językowo. Czyli uważam, że język i przestrzeń to są dwie rzeczy, których nie powinno się oddzielać. Jestem za tym, żeby były znaki zwolnij, ale jeszcze bardziej jestem za tym, żeby po prostu droga skręcała tam, gdzie trzeba, żeby trzeba było zwolnić. Więc tam, gdzie język nie działa, trzeba po prostu grać przestrzenią. Jeżeli mamy zakręt albo specjalne zwalniacze przed miejscami, gdzie są szkoły i przedszkola, to wtedy samochody na pewno zwolnią, a nie będziemy stawiali znak uwaga dzieci, bo on może być zauważony, albo może drzewo w pewnym momencie zasłonić, albo śnieg, albo jeszcze coś innego i powiemy, że nie było znaku. Więc wymuszamy pewne rzeczy, jeżeli chcemy, żeby było bezpiecznie. Tak bym to widział. Więc są różne

sytuacje. Ja mówię po prostu dlatego, że często rozwiązuję sytuacje trudniejsze, bo one są jakimś wyzwaniem, a można powiedzieć, że wolę takie działanie typu ninja niż ogólne standaryzowanie, bo ono jest super potrzebne i są świetni fachowcy, którzy to robią i to jest działanie godne podziwu. Więc ten ETER, jako pewien standard w różnych sytuacjach, on jest super ważny. I na przykład, bardzo zdenerwowani są na przykład rodzice podczas wywiadówki. I to jest tak, że oni nie rozumieją, co się do nich mówi, mają swoje różne wyobrażenia i swoje obciążenia ze szkoły i tam, i chociażby tam taki standard ETER-u, który mówi o tym, w jaki sposób podawać informacje na samym początku, żeby nie trzeba było mówić, bo zaraz będzie 10 pytań, bo ktoś inaczej źle zrozumie. Więc lepiej oddzielić to od nauczyciela i je wcześniej podać, a jeżeli ktoś ma jakieś wątpliwości, to dopiero tłumaczyć. Ja przeżyłem mnóstwo tak, bo mam po prostu, jeżeli chodzi o progeniturę, to tutaj jestem bogaty. I przeżyłem mnóstwo takich sytuacji, gdzie przedłużyły się spotkania dlatego, że było coś źle wytłumaczone. Więc myślę, że ten standard wszystkim pomaga, zwłaszcza jeżeli jest napięta sytuacja, bo na przykład zmienia się termin, albo zmienia się opłata, albo zmienia się coś tam jeszcze innego i ludzie w takim stresie naprawdę gorzej rozumieją. Co więcej, jeżeli jeszcze mówimy przy tym easy to read, to jest coś takiego jak schemat poznawczy i ludzie bardzo często uruchamiają sobie pewne schematy poznawcze albo ze swojego doświadczenia, albo z filmów, które oglądają, albo z opowieści, których słuchają i wtedy często nie zauważają tego, co jest klucz i tego, co jest jakąś istotną różnicą. Jeżeli my chcemy powiedzieć coś nowego i nie wybijemy tej istotnej różnicy, nie podkreślimy jej, nie wyboldujemy jej, to ludzie mogą jej często nie zauważyć. Więc tutaj przy takim działaniu, gdzie chcemy określić, żeby ten tekst był łatwy do przeczytania, to też te kluczowe rzeczy powinny być łatwe do wychwycenia. Często jest tak, że ludzie chcą, żeby było ładnie, w związku z tym chociażby justują, czyli sprawiają, że są np. duże przerwy między wyrazami, wtedy jest to trudniej przeczytać, albo te rzeczy, które są rzeczywiście istotne gdzieś są w środku, a nie na początku akapitów, kiedy łatwiej jest je dla czytelnika wychwycić i zrozumieć. Więc te standardy związane z przyjmowaniem informacji, one mają pewne zasady, które powodują, że ludzie są w stanie zauważyć różnicę, a nie rozumieć ten tekst jako taki, z którym stykali się już wielokrotnie.

MATEUSZ ADAMCZYK: Te wszystkie grupy społeczne, o których Pan Profesor wspomina i których właśnie komunikacja przyjazna, przejrzysta, prosta dotyczy, prowadzą nas chyba do takiego wniosku, że prosta polszczyzna jest elementem języka niewykluczającego. Czy Pan Profesor zgodziłby się z taką?

JACEK WASILEWSKI: Nie tylko bym zgodził, podpisałbym się pod tym i zrobiłbym z tego takie ciasteczko i wszystkim to dawał do jedzenia. Jest rzeczywiście, jeżeli mówimy właśnie tak jak na początku zaczynaliśmy o tej przestępności, to niewykluczanie, czyli można, wolę mówić włączanie raczej niż niewykluczanie, włączanie różnych grup albo jak największej liczby tych grup, które mogłyby przez naszą niefrasobliwość w komunikacji być gdzieś pozostawione na bocznym torze. Włączenie tych grup jest super ważne, przede wszystkim dlatego, że wtedy jest to działanie społeczne, bo jeżeli wszyscy mamy być obywatelami, to wszyscy mamy prawo do tego, żeby uczestniczyć w tej komunikacji publicznej, którą na co dzień sobie stwarzamy. I druga rzecz jest taka, że wtedy my stwarzamy nie tylko równe szanse, ale też naprawdę oszczędzamy pieniądze. Czyli dla mnie ten język włączający to nie jest tylko język taki, że my

opiekujemy się jakimś, kto wymaga opieki, ale przede wszystkim odciążamy samych siebie, ponieważ ludzie, którzy są dobrze poinformowani, są w stanie sobie dobrze radzić i to jest kluczowe. Czyli jeżeli mamy dobre, w autobusach mamy te dobre podesty w tych niskopodłogowych, to osoby korzystające z wózka są swobodnie w stanie wjechać i wyjechać i wtedy nie jest tak, że są skazane na pomoc innych. Oczywiście dobrze jest sobie pomagać, ale to nie jest tak, że to jest pewna konieczność i tak samo z tym językiem włączającym. Chodzi o to, żebyśmy wszyscy mogli sobie radzić.

MATEUSZ ADAMCZYK: To jest chyba najlepsze podsumowanie tej rozmowy, żebyśmy wszyscy i wszystkie mogli sobie radzić. Moim gościem był prof. Jacek Wasilewski z Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Medioznawca, dziennikarz i pisarz. Bardzo Panu dziękuję, Panie Profesorze za tę rozmowę.

JACEK WASILEWSKI: Bardzo dziękuję. Dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.